



Święty Jan od Krzyża – kierownik duchowy, mistyk, Doktor Kościoła – płomienny świadek Bożego wpływu na ludzkie życie. Jako poeta posługiwał się metaforami panny młodej i pana młodego, aby objawić ludziom, kim jest Bóg. Ojciec Iain Matthew OCD napisał o nim książkę „The Impact of God” („Pochwycony przez Boga”), którą dosłownie można przetłumaczyć, jako „wpływ Boga”. Z całej obfitości tematów, które porusza autor, do tego artykułu wybrałam temat nadziei.

Dobry i hojny Bóg jest taki cudowny, zauważa o. Matthew, dopóki wszystko nam się udaje. A kiedy pojawiają się trudności i zapada ciemność? Kiedy zaufanie znika bez śladu i nie ma siły, by nawet spróbować go odzyskać? W rzeczywistości jesteśmy zmuszeni żyć z całym zestawem ograniczeń, a straty, porażki, stres, grzechy i inne komplikacje przypominają o zagrożeniu chaosem. Właśnie tam stoi postać Jana od Krzyża: u progu niepewności; i pociesza nas, przekonując, że poza tą granicą jest nie tylko chaos. Ciemność, której się boimy, jest przeniknięta Duchem Bożym, który lata nad wodami śmierci i ma moc zmartwychwstania do życia. † Święty Jan znajduje w ciemności, którą doświadczył w swoim życiu, ciemność Jezusa i stara się przybliżyć innym możliwość spotkania się z Bogiem w wierze i modlitwie oraz pomóc w przyjęciu Bożej obecności w życiu codziennym. Jednak, aby uznać świadectwo Świętego za godne zaufania, warto zajrzeć do jego biografii.

Osoba św. Jana od Krzyża oznaczona jest połączeniem miłości i cierpienia. Ludzie ciągnęli do niego. Bracia we wspólnocie nazywali go dobrym człowiekiem i wspominali jego życzliwość. Lecz to wszystko nie pochodziło z dobrodusznego nastroju i sprzyjających warunków. Juan de Yepes y Alvarez (imię świeckie) urodził się w 1542 roku w politycznie potężnej Hiszpanii dotkniętej ubóstwem i dyskryminacją. Biedni ludzie tamtych czasów musieli żyć w ubóstwie i anty-sanitarnych warunkach. Juan nie był izolowany w podziale stanowym, dorastał i kształtował się w tych „otwartych ranach” społeczeństwa.

Kiedy został bez ojca, musiał wraz z matką przenieść się do większego miasta – Medina del Campo w centrum Kastylii. Tu handlowe centrum przyciągało nie tylko ludzi, lecz i choroby. Nastoletni Juan musiał zostać sanitariuszem w jednym z miejskich szpitali przeznaczonych dla umierających na kiłę. Miał w sobie nie potępienie grzeszników, a współczucie dla tych, którzy cierpieli.

W wieku 21 lat młodzienc opuszczył szpital i wstąpił do zakonu karmelitów, gdzie spędził następne 30 lat. Jednak, biograf pisze, że pomimo życia modlitewnego, poświęcenia i studiowania na Uniwersytecie w Salamance, mnich był niezadowolony, chciał opuścić zakon karmelitów i zostać kartuzjaninem, by prowadzić cięższe życie. W tym okresie spotyka św. Teresę od Jezusa, która już rozpoczęła reformę zakonu karmelitanek, zakładając wspólnoty na tyle małe, by były spójne i na tyle ubogie, by były wolne oraz silnie zobowiązane do poszukiwania Bożej przyjaźni poprzez modlitwę, która jest drogą uzdrowienia dla świata.

Fundatorka klasztorów miała 52 lata. Odrodzeniu, które niosła św. Teresa, towarzyszył opór ze strony tych, którzy nie chcieli przyłączyć się do reformy, choć popierał ją król Hiszpanii, a nawet Rzym. Zakonnica była „epicentrum trzęsienia ziemi” i bardzo szybko jej wpływ stał się namacalny w całej Hiszpanii. Teresa zauważyła w niepozornym mnichu ten sam duch.

W jedną z zimnych grudniowych nocy 1577 roku Jan od Krzyża został porwany na przesłuchanie. Nie zgadzając się ze skierowanymi pod jego adresem zarzutami, mnich został uwięziony w małej spiżarni praktycznie bez światła. Przyjaciele nie mogli się dowiedzieć, gdzie go trzymali. Samotność, nędzne jedzenie, regularne biczowanie, po którym pozostały blizny na długie lata, niemożność zmiany ubrania, wszy, a w dodatku i psychiczne znęcanie wypadło na los Jana od Krzyża. Czas do czasu w obecności więźnia zaczęło się mówić o tym, że wkrótce odejdzie stąd w trumnie, że wszystkie reformy – dzieło jego życia – zawiodły. Mury, w których umieszczono mnicha, miały mu również udowodnić, że jest buntownikiem, choć składał przysięgę posłuszeństwa. Lecz najbardziej bolesną była myśl, jak później sam wspominał, że Teresa i jego przyjaciele będą przypuszczali, że rzekomo ich się wyrzekł.

Wszystko to działo się jednocześnie: cierpienie fizyczne i moralne, niepokój, który zżerał od środka i ciemność, która objęła relację z Bogiem. To właśnie w najtrudniejszym okresie życia, gdy obecność Boga była tak niezbędna, wydawał się On mnichowi odległym, nawet obcym; i Jan czuł się, jak cudzoziemiec, który stracił wszystko w nieznanym kraju. Ogromna wewnętrzna suchość i nieszczęście stały się jego udziałem, gdy wydawało się, że został pozostawiony przez Boga w wewnętrznej ciemności sam na sam z ciemnością celi więziennej.

Mnich przekroczył próg własnych zasobów i poczuł się przed wyborem: Duch Święty go wypełni albo chaos. Niewiarygodne, lecz właśnie wtedy zaczął pisać swoje najlepsze dzieła. Jan, który został nazwany „cichym człowiekiem”, ponieważ nie spieszył się z mówieniem o swoim doświadczeniu Boga, zaczął mówić, lecz nie prozą, a wierszami o najbardziej intymnym doświadczeniu – spotkaniu duszy z Bogiem. Zaimek „ja” w jego utworach jest rzadki, a mimo to pisał o własnych doświadczeniach.

Po 9 miesiącach uwięzienia Jan, korzystając z okazji, uciekł. Alternatywą, biorąc pod uwagę jego skrajne wyczerpanie, była śmierć. Otrzymał od przyjaciół wsparcie i niezbędne leczenie. Po odzyskaniu zdrowia kontynuował zakładanie klasztorów i pomagał innym wzrastać w życiu duchowym. Jednak to, co zadziało się w więziennej celi w Toledo, było znacznie poważniejsze niż zwykły konflikt między osobami o różnych poglądach. Sam mnich zinterpretował to, jak przebywanie w „łonie wielkiej ryby”, tak jak było z prorokiem Jonaszem. Bóg dokonał w nim głębokiej przemiany, dał łaskę dzielenia się umieraniem i zmartwychwstaniem Jezusa. Tam, w całkowitym nieznaniu swojej niewoli, Jan poczuł „towarzystwo i wewnętrzną siłę, która podążała obok duszy i wzmacniała ją” – obecność łagodną, niesłyszalną i „ciemną”, która jest trudna do opisanie, lecz tylko ona podtrzymywała w nim życie. W ciemności święty odkrył Chrystusowe bezwarunkowe pragnienie kochania właśnie Jego. „Noc wiary” – to miejsce nie tylko cierpienia, lecz Spotkania.

Każdy z nas może przypomnieć sobie trudne chwile z życia, gdy czuł się zdradzony, zraniony, stracił wiarę, nie widział wyjścia lub opłakiwał bliską osobę. Jak zaznaczył św. Jan Paweł II: „Cierpienie fizyczne, moralne czy duchowe, jak choroba, plaga głodu, wojny, niesprawiedliwość i samotność, brak sensu życia, kruchość ludzkiego istnienia, bolesne doświadczenie grzechu i pozorna nieobecność Boga są dla osoby wierzącej doświadczeniem oczyszczającym, które można nazwać «nocą wiary»” (List apostolski „Maestro en la fe”, 14).

Noc – to bardzo trafne słowo. W ciemności nasz wzrok staje się bezużyteczny, poruszamy się po omacku, zdezorientowani i bezradni. Głos św. Jana brzmi pewnie i wyrażnie, gdy

stwierdza w „Modlitwie duszy rozmiłowanej”: „Dlatego się wesełę, bo nie zawiedziesz mej ufności!”. We wszystkich bolesnych wydarzeniach, które zdarzają się w wymiarze fizycznym i duchowym, radzi on wypełnić serce nie goryczą, lecz nadzieją i “miłą uwagą”, czekającą na Pana Boga, ponieważ nie opuści tych, którzy Go szukają. Święty Jan od Krzyża uczy wytrzymłości, które jest przeciwstawne lękowi i panice, skłania do pełnego zaufania Bogu i Jego Opatrzności. Każdy z nas jest nieskończenie drogi dla Pana Boga, każdy zaproszony jest do Niego czułym głosem miłości. Gdy otworzymy nasze serce i powierzmy nasze życie Bogu, wypełni je sobą, pozostanie z nami, aby przez nas iść do innych ludzi.